

Jerzy Poradecki

Arytmetyka współczucia : przesłanie moralne poezji Zbigniewa Herberta

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 46, 5-20

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY PORADECKI

ARYTMETYKA WSPÓLCZUCIA.

PRZESŁANIE MORALNE POEZJI ZBIGNIEWA HERBERTA

Jasna i klarowna poezja Herberta pełna jest zagadek. Jedną z najbardziej frapujących jest jej czytelnicza akceptacja. Bo przecież nie kunszt artysty jest motywem decydującym — można wymienić niejednego mistrza słowa, który pozostał ulubieńcem niewielkiego grona smakoszy. Przecież nie głębia myśli, nie tematy — można o nich powiedzieć to samo. Wreszcie i reklama nie przysłużyła się sławie poety — rzadko wydawany i niewiele częściej omawiany na łamach popularnych czasopism mógłby dzielić los poetów znakomitych, jednak znanych głównie w kręgach profesjonalistów.

Spróbujmy przyjrzeć się pewnym problemom, co być może pozwoli w tej kwestii wysunąć warte uwagi hipotezy.

Na początek zadajmy sobie pytanie, w czym tkwi wielka siła *Przesłania Pana Cogito*? Pomyślmy: zalecenia moralne są z reguły oczywiste, a więc dość banalne. Może wzrusza nas kontrast z otaczającym nas zakłamaniami i oportunizmem? Być może. Jednak podobnych zaleceń z innych ust wysłuchujemy ze zniecierpliwieniem. Tragiczna koncepcja walki dobra ze złem, tak dobitnie ilustrująca tezę, że dobro ma rację, lecz zło siłę? Możliwe, ale przecież i to nie jest nowością. Wiersz nie zawiera żadnych uzasadnień, dlaczego lepiej być szlachetnym i przegrać, niż wygrać wraz z podłymi. Spróbujmy bliżej skonkretyzować rodzaj wierności „starym zakłębom ludzkości”¹. Czy mamy jak Roland ginąć z imieniem aktualnego władcy na ustach, walczyć jak Hektor o to, by syn prezydenta mógł zatrzymać jako kochankę miss piękności sąsiedniego kraju? Łatwo powiedzieć, że nie to miał poeta na myśli. A więc o co chodziło, gdy kończył wiersz słowami: „Bądź wierny Idź”². Pozostawił nas sam na sam z tekstem,

¹ *Przesłanie Pana Cogito*, [w:] Z. Herbert, *Pan Cogito*, Warszawa 1974, s. 79.

² Tamże.

podpowiedział lekturę *Gilgamesza*, *Iliady* i *Pieśni o Rolandzie* i ani słowa o tym, co z opiewanych czynów bohaterów jest dzisiaj do przyjęcia, co nie. Rzecz jeszcze dodatkowo skomplikował, odbierając tekstowi autorytet słów odautorskich, przypisując go wymyślonej postaci bohatera, Pana Cogito.

Był już kiedyś poeta, który zapisał nam w testamencie podobne zagadki. Słynny *Hymn do miłości ojczyzny* Księdza Biskupa Warmińskiego, jak świadczy Adam Czartoryski, „odmawiał każdy kadet co sobota (jakby modliwę) przed oficerem na służbie będącym”³, a w szkołach utworzonych przez Komisję Edukacji Narodowej „w dniu rekreacji uczniowie pod dowództwem profesorów szli na plac za miasto śpiewając strofę Krasickiego”⁴, co pamiętał doskonale Kajetan Koźmian.

Zapytajmy naiwnie, co autor chciał nam powiedzieć, składając te piękne wiersze:

Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe!
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe...⁵

Pojawiają się one w poemacie opiewającym wojnę kotów z myszami, z okazji powrotu do ojczyzny bohaterskiego Gryzomira, który różnie w życiu sobie radził:

Nieraz się ledwo potrafił wyprosić,
Nieraz obskoczon prawie dookoła,
Nieraz kryjomo musiał się wynosić,
Nieraz pracował w pocie swego czoła.⁶

Jakby tego ironicznego dystansowania się autorowi było jeszcze mało, sparodiował swoje deklaracje w *Monachomachii*:

Wdzięczna miłości kochanej szklenice!
Czuje cię każdy i słaby, i zdrowy;
Dla ciebie miłe są ciemne piwnice,
Dla ciebie znośna duszność i ból głowy,

³A. J. Czartoryski, *Żywoć J. Ursyna Niemcewicza*, cyt. za: I. Krasicki, *Pisma poetyckie*, opr. Z. Goliński, Warszawa 1976, t. 1, s. 628.

⁴K. Koźmian, *Pamiętniki*, tamże.

⁵Tamże, s. 323.

⁶*Myszeis*, IX 27–30, tamże, s. 81.

Słodzisz frasunki, uśmierzasz tęsknice,
W tobie pociecha, w tobie zysk gotowy.
Byle cię można znaleźć, byle kupić,
Nie żal skosztować, nie żal się i upić.⁷

Nie będziemy oczywiście twierdzić, że Krasicki i Herbert w swoich najstynniejszych wierszach postępują identycznie. Paralela zmierza w innym kierunku. Obydwa interesujące nas teksty są równie oczywiste, jak niejasne, klarowne i pełne zagadek, proste i wymagające pełnej namysłu lektury, akceptowane bez zastrzeżeń jako wzór i szalenie trudne do skonkretyzowania w postępowaniu i wyborach.

W poezji Herberta ów przedziwny splot prostoty i złożoności dotyczy przede wszystkim świata wartości etycznych. Stosunkowo łatwo je skatalogować. Przypomnijmy listę sporządzoną przez Edwarda Balcerzana. Jako pozytywne występują: „heroizm, wierność, solidarność, dobroć, miłość, przyjaźń, czułość, prawdomówność, piękno”. Negatywne, to: „despotyzm, okrucieństwo, zdrada, obojętność, zakłamanie, brzydota”⁸. Komentując tę listę krytyk pisze: „Tablica wartości mogłaby być wypełniona dokładniej, ale nawet jej szkic prowizoryczny wywołuje niepokój. Czy istotnie t y l k o t y l e ma nam do powiedzenia poeta, że wierność to dobro, a zdrada jest złem?”⁹ Spróbujemy pójść nieco inną drogą niż Balcerzan, który analizował w swoim szkicu antynomię wierność-zdrada. Popatrzmy na węzły tworzące się w sytuacjach, gdy podmiot liryczny lub bohater wiersza mówią o kimś lub o czymś z czułością lub ze współczuciem.

Zanim zaczniemy przyglądać się wybranym tekstom poetyckim Herberta, zauważmy, że interesujące nas słowa, określając uczuciowy stosunek jednego człowieka do drugiego, niosą ze sobą dość wyraźnie określoną wizję tego, co ludzkie. Kiedy obracamy się w ich kręgu, eliminujemy z pola naszej uwagi pewne krańcowości. Nie można być czułym, ani współczuć geniuszowi, zarówno w dobrym jak i złym. Jemu przysługuje podziw lub nienawiść. Solidaryzujemy się uczuciowo z kimś, komu czegoś brak, kto cierpi, czuje własną niedoskonałość, nieporadność, kto się pomylił, kto błądzi. Zauważmy, że wszyscy, lub prawie wszyscy bohaterowie wierszy Herberta są właśnie tacy. Hamlet,

⁷ *Monachomachia*, III 89–96, tamże, s. 106.

⁸ E. Balcerzan, *Poezja polska w latach 1939–1965*, cz. 2: *Ideologie artystyczne*, Warszawa 1988, s. 241–242.

⁹ Tamże.

który nie radzi sobie z zemstą i ucieka się wreszcie do samobójczego gestu protestu, Fortynbras, który chce być realistą i już przewiduje, że jego konformizm będzie w nim samym budził obrzydzenie¹⁰, Marsjasz straszliwie cierpiący za własną zuchwałość¹¹, Tuczdydes bezradny wobec okoliczności, więc nie z własnej winy skazany na wygnanie¹², „generałowie ostatnich wojen” tchórzliwie umykający od odpowiedzialności¹³, Jonasz załamujący się pod ciężarem oczekującego go zadania¹⁴, Damastes zwany Prokrustesem przekonujący sam siebie, że wielka idea usprawiedliwia okrucieństwa przez niego popełniane¹⁵.

U Herberta nie ma krystalicznie czystych bohaterów, choć są ludzie godni podziwu. Każdy z nich jest jednak naznaczony skazą niedoskonałości. „Ponieważ rzeczy wszystkie na ziemi, chociażby najlepsze były, wady swoje przecie mieć muszą: i przeciwnym sposobem, najgorsze niepodobna, żeby w sobie co dobrego nie miały”¹⁶. Nawet anioły w jakiś sposób u poety ucłowieczają się, albo ich doskonałość budzi uzasadnione obawy, że jest nieludzka¹⁷.

Herbert wyraźnie nie ceni doskonałości — ani moralnej ani estetycznej. W jednym z wierszy sam Bóg poucza Spinozę, który chciał wyklądać etykę *more geometrico*, by zajął się wreszcie tym, co ludzkie: własnym zdrowiem, dobrym pożywieniem, zdobył trochę pieniędzy i zbudował dom. Najwyższego interesuje nie tyle logiczność i głębia filozofii, co elegancja wykładu:

— mówisz ładnie Baruch
 lubię twoją geometryczną łacinę
 a także jasną składnię
 symetrię wywodów¹⁸.

Wszelkie próby sięgania po doskonałość są niebywale niebez-

¹⁰ *Tren Fortynbrasa*, [w:] *Wiersze zebrane*, Warszawa 1971, s. 250–251.

¹¹ *Apollo i Marsjasz*, tamże, s. 226.

¹² *Dlaczego klasycy*, tamże, s. 336.

¹³ Tamże, s. 336–337.

¹⁴ *Jonasz*, tamże, s. 246.

¹⁵ *Damastes z przydomkiem Prokrustes mówi*, [w:] *Raport z obłożonego Miasta i inne wiersze*, Paryż 1983, s. 49.

¹⁶ F. K a r p i ń s k i, *O wymowie w prozie albo wierszu*, [w tegoż:] *Pisma wierszem i prozą* ze wstępem Piotra Chmielowskiego, Warszawa 1896, s. 422–423.

¹⁷ Por. wiersze: *U wrót doliny*, *Siódmy anioł*, *Raj teologów*, *Siedmiu aniołów*, *Żeby tylko nie anioł*, *Przesłuchanie anioła*, *Sprawozdanie z raj*, [w:] *Wiersze zebrane...*, s. 79–81, 116–118, 161, 166, 282, 307–308, 309–310.

¹⁸ *Pan Cogito opowiada o kuszeniu Spinozy*, [w:] *Pan Cogito...*, s. 59.

pieczne. Mniejsza już oczywiście o zaniedbane zdrowie Spinozy, ale iluż ludzi zamordował fanatyczny idealista Prokrustes¹⁹. Czytaliśmy utopistów, wiemy coś niecoś o próbach realizacji ich idei i skłonni jesteśmy w zgodzie z Herbertem dziękować Bogu, że żadnej z nich nie udało się do końca wcielić.

Postawa ta ma jednak istotne konsekwencje. Skoro obawiamy się działań nie liczących się z czymkolwiek rozumu, myślenia, logiki, musimy je poddać kontroli czegoś innego. Jeżeli doskonałość myślenia jest nieludzka, w obydwu znaczeniach wyrazu, jednocześnie pozaludzka i okrutna, trzeba podporządkować je temu, co ludzkie, czyli niedoskonałe. Skoro tak, trzeba się pogodzić z istnieniem zła i brzydoty, zawsze bowiem będą one towarzyszyć człowiekowi. Zauważmy jednak od razu – pogodzić się z istnieniem, to wcale nie znaczy zaaprobować lub pochwalić. Raczej wybaczyć, skoro i tak to jest nieuniknione, nieuniknione na szczęście. I tu jest właściwe miejsce na czułość dla istoty słabej, lecz posiadającej pewne wartości, na współczucie dla kogoś, kto cierpi, choćby za własne błędy.

Lekcję czułości zacznijmy może od przykładowego obrazu jej przeciwieństwa – nieczułości, ogromnie rzadko występującej w wierszach Herberta. Przecież nawet kamyk, którego „zapał i chłód / są słuszne i pełne godności”²⁰, budzi pewne uczucie tkliwości, dzięki swojej upartej chęci, by nie dać się oswoić. Bezwzględni są aniołowie u drzwi niebios pozbawiający ludzi wszystkiego, cokolwiek na ziemi było im bliskie²¹, Longobardowie krzyczący „swoje przeciągłe nothing, nothing, nothing”²², od których „ogromny chłód wieje”, wreszcie Apollo po pojedynku z Marsjaszem²³. Z tego zestawienia wyraźnie widać, że boskość lub doskonałość sąsiadują z okrucieństwem. Jakże niewiele jednak na temat tego ostatniego da się powiedzieć. Ileż słów o krzyku i bólu Marsjasza, jak niewiele o Apollinie, który dwukrotnie:

wstrząsany dreszczem obrzydzenia
Apollo czyści swój instrument

wreszcie:

odchodzi zwycięzca
zastanawiając się

¹⁹ *Damastes z przydomkiem Prokrustes mówi*, [w:] *Raport...*, s. 49.

²⁰ *Kamyk*, [w:] *Wiersze zebrane*. Dz. cyt., s. 265.

²¹ *U wrót doliny*, tamże, s. 79–81.

²² *Longobardowie*, tamże, s. 311.

²³ *Apollo i Marsjasz*, tamże, s. 226–228.

czy z wycia Marsjasza
nie powstanie z czasem
nowa gałąź
sztuki — powiedzmy — konkretnej²⁴.

Poeta, którego już cytowałem, lecz w tekście głównym nie wymieniłem jeszcze jego nazwiska, uważał, że warunkiem sine qua non poezji jest czułość. Z jednej strony jako postawa autora wobec przedstawionej osoby lub rzeczy, z drugiej jako coś, co przysługuje bohaterowi wiersza, który nie może być ani tak doskonały, ani odrażający, by uniemożliwić współczucie. Przytoczmy jego rozumowanie, zapewne zbyt długie, zbieżności między nim a Herbertem są jednak tak zaskakujące, że być może rzecz tę usprawiedliwią:

Okrutny Nero, o którym powiadają, że się także między literatów zamięszał i wiersze pisywał, on nigdy pięknego dzieła napisać nie mógł; ten, który [z] krwią najzimniejszą matkę, brata, żonę, nauczyciela i tylu niewinnych pozabijał obywatelów, mając serce tylko do mordów i krwi rozlania przyuczone, jakież w niem mógł znaleźć miejsce dla tej ludzkiej czułości i dotkliwego wyrazu, którego koniecznie wyciągać zdaje się tragedia? Bo jeżeliby się chciał podnieść wspaniałością wyrazów swoich, zawszeby je pomięszając musiał ze zwyczajną sobie pogardą powszechną ludzi, i z tą nieprzeblaganą nienawiścią, do jakiej tylko okrutne serca skłaniać się mogą; jeżeliby do politowania poruszyć chciał, onby to tylko czczemi wyraził słowami, do czego i serce należeć miało: i tak nie widziałby skutków wzruszenia na słuchających, nie mając go pierwej w samymże sobie; jako albowiem człowiek okrutny łatwo rozśmiać się może, ale płakać nie umie; tak niepodobieństwo, ażeby, sam nie mając skłonności do łez, mógł je w kim innym wzbudzić²⁵.

Inaczej mówiąc, poetą może być tylko ten, kto ukochał niedoskonałych ludzi na tyle, by ocena zła w nich tkwiącego nie odebrała mu czułości dla słabostek lub choćby współczucia dla okrutnie uwikłanych w swój los.

Jeżeli obok siebie występują czułość lub współczucie i ocena, w przedstawieniu bohatera wiersza musi istnieć element dialogu między uczuciem a myślą. I tak z reguły w wierszach Herberta jest. Z reguły bowiem, np. *Apollo i Marsjasz* jest wierszem pozornie dialogowym, nie ma w nim jednak żadnego porozumienia między bogiem a człowiekiem. Apollo nie próbował zrozumieć żadnych za i przeciw — jego wyłącznym celem było zwycięstwo, które,

²⁴Tamże.

²⁵F. Karpiński, *O wymowie...*, s. 423.

pozbawione domieszki ludzkich uczuć, musiało prowadzić bardzo logicznie do czystego okrucieństwa.

Popatrzmy teraz na dwa inne przykłady, kiedy to podmiot liryczny czuje się wyższy od partnera i według naszych kryteriów oceny, jego przekonanie jest uzasadnione.

W wierszu *Jedwab duszy* mężczyzna podgląda marzenia kochanej przez niego kobiety:

jak myślicie
co zobaczyłem
spodziewałem się
gałęzi
spodziewałem się
ptaka
spodziewałem się
domu
nad wodą wielką i cichą
a tam
na szklanej płycie
zobaczyłem parę
jedwabnych pończoch²⁶.

Doznane rozczarowanie wywołuje reakcję zarówno człowieka czulego, który powiada:

mój Boże
kupię jej te pończochy
kupię

jak i osoby oceniającej powołanie człowieka i niepokojący dystans między wyobrażeniem o tym, kim ta kobieta powinna być, a tym, kim jest:

kupię jej te pończochy
ale co zjawi się wtedy
na szklanej płycie
małej duszy

Mała dusza to w tym przypadku zarówno ta, która nie dorosła do przeznaczonej człowiekowi godności i wielkości, jak i ta, której ze względu na jej „małość” należy się czułość.

Zauważmy, że jeden punkt widzenia nie wyklucza drugiego. Zadaniem naszym jest zarówno sprawiać radość innym, jak wzywać ich ku

²⁶ *Jedwab duszy*, [w:] *Wiersze zebrane...*, s. 124–125.

wielkości, ku doskonaleniu. Z reguły jednak oba te cele z trudem dają się pogodzić, realizować jednocześnie.

Jeżeli spojrzymy na moralistyczny charakter poezji Herberta w kontekście jej dialogowości, widać bardzo ważną cechę. Ponieważ wszystkie wartości są konfliktowe, przynajmniej w praktyce życiowej, świadomy tego moralista nie może preferować żadnej z nich bez szkody dla innej. Nie może zaproponować czytelnikowi żadnego dekalogu obowiązującego bezwzględnie. Nawołując do wierności, szlachetności, prawdomówności itd., gwoli uczciwości wobec własnej wiedzy i doświadczenia, nie może dawać czytelnikowi żadnych odpowiedzi, lecz tylko stawiać pytania tak sformułowane, by pobudzały i ożywiały jego wrażliwość i inteligencję, budziły lub budowały w czytelniku osobę, świadomy siebie podmiot. Czułość więc jest nie tylko postawą wobec innych ludzi, jest również cechą języka poetyckiego, uzasadniającego konieczność ujęć dialogowych. W poezji, gdzie współ-czucie (w obydwu znaczeniach: litowanie się, jak i odczuwanie wspólnie z kimś) poprzedza rozumienie i myślenie, odautorski monolog musi ustąpić formom umożliwiającym każdej osobie zachowanie własnych racji i podmiotowość. Nie tylko zresztą sam autor będzie wyżej stawiał zrozumienie niż ocenę (por. postać młodego robotnika infantylnie czytającego wielkie dzieła literatury²⁷), lecz będzie także dbał, by czytelnik zwracał uwagę przede wszystkim na pokazany w utworze konflikt. Ukoronowaniem tego typu postępowania jest wprowadzenie do wierszy postaci Pana Cogito. Nawet najświętsze sprawy podlegają tu tej zasadzie. *Przesłanie* jest przesłaniem obdarzonego licznymi słabościami bohatera wierszy i jako takie apeluje zarówno do uczuć jak i do refleksji. Pozornie jednoznaczne, oczywiście, podlega jednak i musi podlegać procesowi myślenia, ukazując całą swoją złożoność i wewnętrzne skomplikowanie.

Trawestując popularny zwrot przysłowiowy, można powiedzieć: mali ludzie – małe kłopoty, wielcy ludzie – wielkie kłopoty. Sprawdźmy więc zarysowane wyżej spostrzeżenia na wierszach mówiących o postaciach wybitnych, wyjątkowych, lub przeznaczonych, powołanych do wielkości. Najprostsza jest oczywiście sytuacja Hamleta i Fortynbrasa²⁸. Jeżeli nie słowami, to postawą, oceniają się

²⁷ *Podróż do Krakowa*, tamże, s. 86–87.

²⁸ *Tren Fortynbrasa*, tamże, s. 250–251.

oni nawzajem. Konflikt racji jednak został rozładowany w szczególny sposób. Nie da się sprawdzić, która z nich jest lepsza, obydwie bowiem prowadzą do nieuniknionej przegranej. Hamlet już zginął, Fortynbras natomiast niewątpliwie ugrzęźnie w nieuniknionych konformizmach. Jeżeli nie jesteśmy skłonni ustosunkować się do nich obydwu krytycznie, bo nie potrafili dojść do celu, to dlatego, że osiągnięcie go jest w ogóle niemożliwe. Mówiliśmy już o ułomności, niedoskonałości człowieka. Dodajmy i to, że według Herberta wymagania, jakie stawiają przed nami dobro i piękno, przekraczają miarę ludzką, są nieosiągalne. Jednak trzeba ku nim dążyć. Jeżeli wszyscy jesteśmy skazani na niewypełnienie naszych powołań, nie wolno nam szermować szyderstwem. Krytycznej ocenie zawsze musi towarzyszyć współczucie. I właśnie ono jest terenem, na którym rozwiązuje się konflikt racji Hamleta i Fortynbrasa. Rozwiązuje, choć powoduje powstanie nowych komplikacji. Współczesny Jonasz przewidując przegraną, w przeciwieństwie do biblijnego, rezygnuje z przyjęcia posłannictwa:

drugi raz nie podejmuje się
niebezpiecznej misji
zapuszcza brodę
i z daleka od morza
z daleka od Niniwy
pod fałszywym nazwiskiem
handluje bytłem i antykami

Przeznaczeniu, losowi, fatum, przynajmniej dziś, można się wymknąć:

agenci Lewiatana
dają się przekupić
nie mają zmysłu losu
są urzędnikami przypadku

Gdyby wiersz skończył się w tym miejscu, moglibyśmy co najwyżej westchnąć: Boże, jak mali są dzisiaj ludzie. Jest jednak ciąg dalszy. Ten, który chciał umknąć z życiem:

w schludnym szpitalu
umiera Jonasz na raka
sam dobrze nie wiedząc
kim właściwie był



Mniejsza już o śmierć, która przyszła do bohatera w postaci choroby. Stał się coś gorszego. Uciekinier utracił własną podmio-

towość. Kryjąc się i przebijając, przestał być sobą. Życie jego straciło sens, zarówno dla niego samego, jak i dla innych:

parabola
 przyłożona do jego głowy
 gaśnie
 i balsam przypowieści
 nie ima się jego ciała²⁹.

Nie ma oczywiście wątpliwości co do oceny postępowania współczesnego Jonasza. Ileż jednak żalu z powodu zmarnowanego życia, którego już nic nie jest w stanie dowartościować. Hamlet i Fortynbras mogą służyć jako przykłady zachowania mimo wszystko godnej człowieka postawy. Życia Jonasza nie ima się „balsam przypowieści”. Piękna ostatnia metafora ukazuje nam Herbertowe współczucie w sytuacji, gdy niejeden ograniczyłby się do wyrażenia pogardy. Balsamowanie, to przecież wyraz troski przyjaciół zmarłego, by umożliwić mu łagodne przejście w inny świat i zachować dla żywych to, co było w nim najcenniejsze. Swoim postępowaniem Jonasz to właśnie uniemożliwił, czyniąc współczucie bezradnym, beczynnym, tylko intencjonalnym.

Popatrzmy jednak na postać niewątpliwego zbrodniarza, jakim jest Damastes zwany Prokrustesem:

Moje ruchome imperium między Atenami i Megarą
 władałem puszczą wężem przepaścią sam
 bez rady starców głupich insygniów z prostą maczugą w dłoni
 odziany tylko w cień wilka i grozę budzący dźwięk słowa Damastes

brak mi było poddanych to znaczy miałem ich na krótko
 nie dożywali świtu jest jednak oszczerstwem nazwanie mnie zbójcą
 jak głoszą fałszerze historii

w istocie byłem uczonym reformatorem społecznym
 moją prawdziwą pasją była antropometria

wymyśliłem łożo na miarę doskonałego człowieka
 przyrównywałem złapanych podróżnych do owego łoża
 trudno było uniknąć — przyznaję — rozciągania członków obcinania kończyn

pacjenci umierali ale im więcej ginęło
 tym bardziej byłem pewny że badania moje są słuszne
 cel był wzniosły postępowanie wymaga ofiar

²⁹ *Jonasz*, tamże, s. 247.

pragnąłem znieść różnicę między tym co wysokie a niskie
 ludzkości obrzydliwie różnorodnej pragnąłem dać jeden kształt
 nie ustawałem w wysiłkach aby zrównać ludzi

pozbawił mnie życia Tezeusz morderca niewinnego Minotaura
 ten który zgłębiał labirynt z babskim kłębkim włóczki
 pelen forteli oszust bez zasad i wizji przyszłości

mam nie płonną nadzieję że inni podejmą mój trud
 i dzieło tak śmiało zaczęte doprowadzą do końca³⁰.

Na początek zauważmy, że w wierszu podmiotem mówiącym jest sam Prokrustes. Jesteśmy na terenie liryki roli i tak konsekwentnie i wyraziście skonkretyzowane ujęcie osoby mówiącej, uniemożliwiając identyfikację czytelnika z bohaterem wiersza, już samo w sobie wprowadza sytuację dialogową. Drugie ważne spostrzeżenie – Prokrustes monologuje już po swojej śmierci. Testamentowy charakter wypowiedzi bohatera kieruje nas ku myśli, że jego postawa wobec rzeczywistości ziemskiej może mieć kontynuację³¹. My, żywi, zainteresowani więc jesteśmy bardziej spadkobiercami idei Prokrustes, niż nim samym. On, już pokonany ostatecznie, może być tematem rozmyślań już nie budzących emocji.

³⁰ *Damastes z przydomkiem Prokrustes mówi, [w:] Raport z oblężonego Miasta...*, s. 49.

³¹ Wiersz Herberta zyskuje na znaczeniu w kontekście innych utworów o pokrewnej tematyce lub zawierających w sobie ten sam motyw. Szczególnie ciekawy jest zamierzony lub nie uświadamiany przez autora związek wiersza z fragmentem monologu cara z *Kordiana* J. Słowackiego:

Europę jak jabłko rozetnę,
 A nóż zatruty obie zatruje połowy.
 Króle! dajcie mi pokłon koronami z głowy!...
 Ha! ha! albow ja wielki? albo ten świat mały?
 Albo głupi świat cały? albow ja rozumny?...
 Część ogromnego kraju Szach mi oddał dumny;
 Garsć tej ziemi kazalem spłomienić w kryształ, i
 I kryształowe łoża Szach dostał, i wdzięczny.
 O wielki synu słońca! o bracie miesięczny!
 Czy ci nie zimno w łożu kryształowym cara?
 Na zachodzie stugłowa wyrasta poczwarą,
 Lecz wkrótce w petersburskiej każę ułać hucie
 Łoże drugie z kryształu, dla ludów zachodu;
 Miarę na długość wezmę z moskiewskiego rodu,
 A który naród dłuższy nad łoża okucie,
 Kryształu nie rozciągnę, lud skrócę o głowę.
 Ludy! poszlę wam! poszlę łoża kryształowe.

(Cyt. za:) *Dziela wybrane*, Warszawa 1983, t. 2, s. 106.

Starorzymska maksyma zalecała o zmarłych mówić tylko dobrze. Czy Herbert stosuje ją? Ależ tak. Wspominałem już o konflikcie między postawą oceniającą a współczującą. Stwierdziłem wtedy również, że ani współczucie ani czułość nie przysługują istotom „nie-ludzko” dobrym lub złym. Prokrustes należy do kategorii wielkich zbrodniarzy i jako takiemu współczucie by nie przysługiwało. Zgodnie z przekonaniem, że nie ma istoty tak złej, by w niej nie było trochę dobra, trzeba znaleźć owo dobro, by możliwym było współczucie. Prokrustes, żywy, zagrażający nam zbrodniarz, nie może być traktowany pobłaźliwie, bo zajęcie takiego stanowiska powoduje w skutkach śmierć kolejnych ofiar. Dopiero przegrany, martwy, może budzić współczujące zainteresowanie. Dopiero wtedy możemy powiedzieć: biedny, prostacki umysł, który zbyt dosłownie zrozumiał ideę „wszyscy ludzie są równi”. Spowodował mnóstwo cierpień i do końca życia nie rozumiał, że sam był ofiarą własnych przekonań.

Wróćmy do wspomnianej rzymskiej maksymy: *de mortuis nil nisi bene*. Prokrustes jest postacią, o której w zasadzie nic dobrego powiedzieć nie można. Jego domniemany monolog jest jednak tak skonstruowany, żeby poprzez rozumienie intencji bohatera możliwe było choćby powiedzenie, że się starał, że miał dobre intencje, że był z tego powodu nieszczęśliwy, że może jednak należy mu się trochę litości. Na wszelki wypadek, by moje rozumowanie nie prowadziło do wniosku, że należy przychylnie, z akceptacją spojrzeć na czyny Prokrustesa, powtórzmy, że współczucie u Herberta nie wpływa zniekształcająco na ocenę dzieła postaci. Parabola przyłożona do głowy Damastes, strawestuję słowa z wiersza o Jonaszu, nie zmienia swojego sensu.

Oto jesteśmy w centrum Herbertowego węzła. Ocena i współczucie nie dają się sprowadzić do jednej płaszczyzny i jednocześnie niemożliwą jest rezygnacja z któregośkolwiek członu alternatywy. Czułość i współczucie bez ostrej oceny – to tolerowanie zbrodni. Wyłączność ostrej oceny – to pozbawienie człowieka prawa do błędu, postawa z gruntu nie-ludzka, z istoty bowiem człowiek jest ułomny, nie-doskonały.

W związku z wierszem *Damastes z przydomkiem Prokrustes* mówi zauważmy, że jakkolwiek atrakcyjnie mogłoby wyglądać rozszyfrowywanie aluzji lub podobieństw innego rodzaju, nie jest to utwór o tematyce współczesnej przebrany w kostium mitologiczny czy

historyczny. Herbert, kiedy chce mówić o swoich czasach, mówi o nich wprost. Tak jest np. w liście poetyckim *Do Ryszarda Krynickiego*. Kiedy padają słowa: „przeciwników — przyznasz — mieliśmy nikczemnie małych”³²; nie mamy wątpliwości, o kogo chodzi. Zauważmy, że ocena żywych przeciwników całkowicie przysłania lub eliminuje współczucie, które obserwowaliśmy przy relacji dziejów Prokrustesa, co zresztą wcale nie znaczy, że Herbert rezygnuje z dialogowości. Pełnoprawnymi osobami są w wierszu Herbert, Krynicki oraz czytelnik.

Ważną cechą *Listu* do Krynickiego jest jego konkretność, wskazująca, że traktowanie utworu jako paraboli musi być błędem. Zestawmy grupę wierszy zawierających wyraźnie odautorski głos (wspomniany *List* do Krynickiego, *Studium przedmiotu*, *Kamyk*, *Szuflada*) z wierszami w konwencji liryki roli (cykl o Panu Cogito, *Tren Fortynbrasa*, *Damastes*).

Pierwsze z nich są relacją o własnych doznaniach, myślach i odczuciach. Zawierają albo wyznanie niewiedzy („ja tego nie wiem”³³), albo projekt działania lub myślenia, albo zapis doświadczenia. Są historyczne podwójnie. Herbert próbuje coś zrobić w konkretnych historycznych okolicznościach. Próby poety mają swoją historię związaną z jego osobistymi dziejami. Żaden z nich, z osobna wzięty, nie jest parabolą. Jest nośnikiem raczej doświadczeń niż sensów. Charakteru paraboli mogą nabrać dopiero wtedy, gdy będziemy je traktować jako element odkrywającego swój sens, bez względu na intencje autora, całego życia poety. Stąd też „dopełnienie” owego sensu będzie możliwe dopiero po śmierci Herberta.

Wiersze w konwencji liryki roli są nośnikami sensów parabolicznych, „sowimi zagadkami”³⁴ skierowującymi nasze myślenie ku odczytywaniu sensu. Herbert unika wykładania sensu wprost. Parabola, podobnie jak symbol w koncepcji Paula Ricoeura, nie poucza, lecz daje do myślenia. Przeszłość — mitologiczna, historyczna, literacka — to zbiór fabuł, w których przestała nas interesować ich faktyczność, interesuje nas bowiem sens. Przejście od bycia do sensu nie dokonuje się automatycznie, z chwilą śmierci osoby. Jak pamiętamy, współ-

³² *Do Ryszarda Krynickiego — list*. [w:] *Raport z oblężonego Miasta...*, s. 26.

³³ Tamże.

³⁴ Tamże.

czesny Jonasz odmawiając realizacji swego powołania, pozbawił własne dzieje sensu. A przecież właśnie sens jest wartością specyficznie ludzką. Tym, co nas ocala przed zapomnieniem, całkowitą śmiercią. Wrażliwy i czuły Pan Cogito, bezradny wobec anonimowości mieszkańców przedmieścia, nie może wygłosić pochwały żadnego z nich, nie zna bowiem nawet ich imion. Pochwałę ludzi pozbawionych, przynajmniej w naszej pamięci, osobowości, może wygłosić tylko równie bezosobowa natura:

niech fala ich nagrodzi burzliwą owacją
jak przystoi tylko zmarnowanym żywotom³⁵.

Dla nas, żyjących, sens jest dostępny tylko jako wysiłek, zmierzanie ku, wierność, przekonanie. To z kolei jest możliwe tylko dzięki refleksji nad sensem wysiłków wielkich zmarłych oraz dzięki wierności pewnym zasadom.

Sens exemplum, jakim może się dla nas stać czyjaś biografia, autentyczna lub fikcyjna – wszystko jedno, jest osiągalny tylko poprzez interpretację (nie przez dowód), a interpretacja jako taka nie jest nigdy procesem zakończonym i nie może być zamknięta. Niepełność czy nieostateczność myślenia, przecież niezbędnego, nie daje podstaw do absolutnej pewności swoich przekonań. Jest drogą lub doświadczeniem drogi, nie wynikiem. Stąd też sensowne i niezbędne jest opieranie się na kategoriach nieprecyzyjnych. Jedną z nich jest np. smak. Pojęcie nieobecne w estetykach XX w., niejasne i mało precyzyjne także w czasach klasycyzmu i Oświecenia.

Dlaczego w czasach stalinizmu poważnym argumentem przeciw doktrynerom socrealizmu był zarzut: „składnia pozbawiona urody koniunktywu”? Ponieważ samo logiczne rozumowanie w systemie Herberta nie stanowi dostatecznego argumentu. Już z tego powodu socrealizm nie mógł sobie rościć pretensji do absolutnej prawdy. Doświadczenia dwudziestu pięciu wieków kultury europejskiej uczyły, że zwykle mądrość i piękno chodziły w parze, dlatego też odczucie, że w tej „nazbyt parcianej retoryce” brak piękna, jest rzeczywiście poważnym argumentem:

tak więc estetyka może być pomocna w życiu
nie należy zaniedbywać nauki o pięknie³⁶.

³⁵ *Domy przedmieścia*, [w:] *Pan Cogito...*, s. 27.

³⁶ *Potęga smaku*. [w:] *Raport z obłożonego Miasta...*, s. 75.

Dla Herberta jest więc historia „nauczycielką życia”, jest bowiem zbiorem wzorcowych doświadczeń pozwalających myśleć o sensie. O roli tradycji w twórczości poety pisano już wiele i nie będę powtarzać nawet ważnych konstatacji. Warto jednak na zakończenie zauważyć, że w przywoływanych przeze mnie kontekstach inaczej również przedstawia się rola tradycji. Wydaje się, że głównymi filarami wspierającymi całą poezję Herberta są:

- 1) własne myślenie, refleksja krytyczna,
- 2) elementarne poczucie współczłowieczeństwa wyrażające się poprzez czułość i współczucie,

3) wiara w uczącą moc przykładów (exempla) z czasów dawnych. Zmierając ku mądrości jednocześnie trzema tak różnymi drogami nie można dojść do klarownego systemu etyczno-estetycznego, jak to chciał zrobić np. Spinoza. Aby to było możliwe, trzeba by absolutyzować znaczenie którejś z nich, co z punktu widzenia Herberta byłoby oczywistym błędem. Skoro system jest niemożliwy, nie znaczy to jednak, że owe trzy drogi ku mądrości pozostają ze sobą w całkowicie dowolnych związkach lub bez związków. Opis relacji między nimi jest możliwy i to usiłowałem powiedzieć w swoim szkicu. Są one na tyle ważne i znaczące, że wspiera się na nich zarówno myśl etyczna i estetyczna poety.

Zacytujmy jeszcze raz poetę z przeszłości, którego już kilkakrotnie przywoływaliśmy. To, co poprzez analizę zrekonstruowałem w poezji Herberta, przez niego zostało sformułowane wprost: „Pojęcie rzeczy [nasza refleksja, myśl, rozumienie — J.P.], serce czułe i piękne wzory, oto są źródła nadto dostateczne wymowy”³⁷ — napisał wprost w traktacie *O wymowie* Franciszek Karpiński.

Czyżby Herbert był twórcą neosentymentalizmu? Byłoby to sformułowanie bardzo efektowne, ale chyba nieprawdziwe. Niemniej owe zbieżności o czymś istotnym nas pouczają. Zachowując ostrożność w formułowaniu wniosków zasugerujmy tymczasem, że być może dzisiaj przeżywamy podobne problemy, jak pod koniec czasów Oświecenia. W pewnym momencie racjonalizm stał się niewygodny, może i niebezpieczny, sentymentalisci więc musieli jakoś się z jego dominacją uporać. Podobnie i my borykamy się ze scjentyzmem. Przed nimi stanęła konieczność obrony człowieka czującego, szukającego własnej

³⁷F. Karpiński, *O wymowie...*, s. 422.

drogi do szczęścia. Problem jednostki ludzkiej, osoby, jest jednym z centralnych problemów naszych czasów.

Zrezygnujmy może z poszukiwania dalszych analogii i wysnuwania zbyt ryzykownych wniosków. Zakończmy rzecz następującą uwagą. Przykład Herberta wskazuje, że zepchnięty między okładki podręczników szkolnych i uniwersyteckich, zbagatelizowany nurt intelektualny, zapisał swoimi dziejami doświadczenie, którego sens może być dla nas ważny. Może lektura Karpińskiego i Brodzińskiego powie nam coś istotnego.